

Atak antyszczepu | Z Hołownią po kraju | Zwierzę, moja miłość | Bałtyk na bogato
Co bawi Polaków | Lewica nie zachwyca | Depresja sportowca

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 33 (3325), 11.08–17.08.2021

Wolność słowa według PiS

Jak władza kupuje i korumpuje media

s. 6, 12



Gawłowski

ISSN 0032-3500
3 3 >
9 4770032 350107

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,60 EURO
Cena 8,50 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195
ILUSTRACJA JACEK GAWŁOWSKI

Leśniczówka Nibork



Fotografie Niborka z lotu ptaka: Józef Solski



Tydzień wypoczynku
dla dwóch osób ze
śniadaniami już od
1 680 zł



Sprawdź ofertę dla
czytelników POLITYKI
Kod rabatowy: **CZYTAM**

Leśniczówka Dom Pracy Twórczej Nibork
Las Miejski 1, Nidzica
www.nibork.com | +48 695 020 236



facebook.com/LesniczowkaNibork



16 Antyszczepcy



28 Jak kochamy zwierzęta



74 Lektury na lato

Tematy tygodnia

- 12 Wojciech Szacki
Media z partią
- 16 Violetta Krasnowska, Norbert Frątczak
Kim są radykalni antyszczepionkownicy

Polityka

- 20 Dawid Krawczyk
Plemię Hołowni
- 23 OGLĄD I POGLĄD Łukasz Pawłowski
Zgrzyoty lewicy



- 26 OGLĄD I POGLĄD Jakub Majmurek
Ile Kościoła w państwie

Społeczeństwo

- 28 Agnieszka Sowa
Zwierzę, moja miłość
- 31 O presji w sporcie i o tym, jak wspierać psychicznie zawodników – mówi dr **Zuzanna Gazdowska**
- 34 Muzyk **Tomasz Lipiński** o ojcu, satyryku Eryku Lipińskim, i dzisiejszych smutnych czasach
- 37 Zbigniew Borek
Wечно młode giełdy staroci

Rynek

- 40 Adam Grzeszak
Akcja repolonizacja
- 44 Wkrótce możemy zostać bez prądu – ostrzega **Jacek Kaczorowski**, były prezes PGE Górnictwo i Energetyka
- 48 Edwin Bendyk
Ekonomia: teoria obwarzanka

Świat

- 50 Jarosław Kuisz FRANCJA
Supersanitaryzm – eksperyment Macrona
- 53 Tomasz Zalewski USA
Nowy spór o rasizm
- 56 Mariusz Zawadzki IZRAEL
Bliźniaki al-Kurd – ikony palestyńskiego oporu

Nauka i cywilizacja

- 58 Marta Zaraska **Cuda z odpadków**
- 61 Paweł Walewski
Odważna książka o wstydlivych chorobach

Historia

- 64 Krzysztof Tarka
Jak w PRL próbowano ograniczyć ruch pielgrzymkowy
- 67 Jacek Poprzeczko
Krótką historią rosyjskiej demokracji

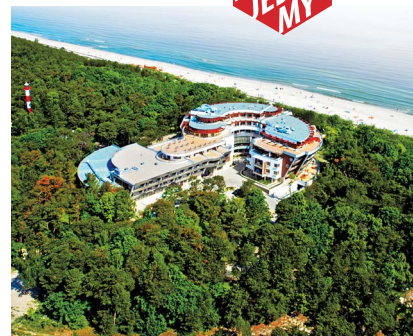
Kultura

- 74 Aleksandra Żelazińska
Co czytamy w wakacje

- 78 Jak powstawała gra „Chernobylite”, opowiada jej reżyser **Wojciech Pazdur**, wiceprezes The Farm 51
- 80 Polskie poczucie humoru według kabareciarza **Stanisława Szelca**
- 84 Janusz Wróblewski
„Annette” – mroczny musical o współczesnym show-biznesie
- 86 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Półprzewodnik POLITYKI

- 92 Ryszarda Socha
Wybrzeże na fali



Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 70 Afisz
- 87 Chutnik i Plebanek
- 88 Passent
- 89 Hartman
- 90 Tym
- 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaj



Z ŻYCIA SFER

Ład nie po polsku

W pierwszej chwili można by pomyśleć, że widocznie inni szatani tam byli czynni i ktoś podsunął prezesowi nowych elit tekst do podpisania, a on go podpisał, nie czytając.

Ale przecież prezes to nie prezydent (też przedstawiciel nowej elity), który podpisuje, co mu dadzą, i idzie popływać na skuterze wodnym. Więc tak wydarzyć się nie mogło. Jak prezes coś podpisuje, to wie, co i po co to robi. Tym razem, występując w dwóch osobach – jako Prezes PiS i Wicepremier (koniecznie dużą literą!) – podpisał się na partyjnej ulotce, która trafiła do skrzynek pocztowych szarych obywateli, by ich przekonać do programu Polski Ład.

Cóż takiego podpisał pan prezes (bo przecież nie napisał, od tego są ludzie przygotowujący takie ulotki, że nas to rozbawiło, ale i zbulwersowało, choć niejedno już słyszeliśmy z ust tego konesera poezji? Autor ulotki, świadom zasad tworzenia propagandowych przekazów, postanowił uchronić odbiorcę przed nadmiernym wysiłkiem intelektualnym, być maksymalnie zwięzły (a przy tym należycie empatyczny) – i streścił cały program PiS w pięciu zdaniach:

– *Polski Ład jest oparty o polskie wartości. Prowadziliśmy zawsze naszą politykę w oparciu o nie. Polska oparta o tradycję, solidarność, Polska sprawiedliwa, równych szans – nieważne, kto gdzie się urodził. To był nasz cel. To jest cel Polski.*

Przy takim natężeniu deklarowanej „polskości” wypadaloby jednak znać język polski, bo co jak co, ale z pewnością należy on do polskich wartości. Jak to mówią, „polska język – trudna język”,

ma swoje dziwaczne wymagania. Na przykład wyrażenie „opierać się o” (pojawiające się tu dwukrotnie) służy wyłącznie do opisu fizycznej relacji między obiektami, do opisu relacji metaforycznych używamy zwrotu „opierać się na”. „Polskie wartości” to nie mur, o który można się oprzeć, choć piarowcy PiS właśnie tak chcieliby je wykorzystać – jako mur (jednak metaforyczny) oddzielający nas od coraz bardziej zgniętego Zachodu. Pisząc o „opieraniu się o wartości” autor mimochodem przyznaje, że traktuje je li tylko jako podpórkę.

Kłopot z tym krótkim przesłaniem nie polega jedynie na jego żałosnej niepoprawności językowej i natrętnej powtarzalności, lecz także na ignorowaniu realiów. Premier Morawiecki (nowa elita) może pleść, że „praca jest wartością polską”, ale na podstawie doświadczeń z kilku lat trzeba by uznać, że do polskich wartości, wedle których „prowadziliśmy zawsze naszą politykę”, należą także: szcucie jednych ludzi na drugich, publiczne kłamstwa przedstawicieli władzy i sporo innych antywartości, z wprawą kulturowanych przez niemiłościwie nam rządzących. Człowiek, który mówił o imigrantach przenoszących pasożyty i choroby, tu zapewnia: „nieważne, kto gdzie się urodził”. Kluczowe są jednak ostatnie dwa zdania: „To BYŁ nasz cel. To JEST cel Polski”. Inaczej mówiąc: takie były NASZE partyjne deklaracje, a teraz Polska to MY. My wskazujemy, które wartości są polskie i kto je reprezentuje właściwie, a kto nie jest dość polskim Polakiem.

Na ulotce obok tych pięciu zdań umieszczono zdjęcie Jarosława Kaczyńskiego ze szeptyczno-ironicznym wyrazem twarzy, jakby mówił: „I znów dacie się nam nabrać”. Damy się?

REDAKTOR ZASTĘPCZY JK



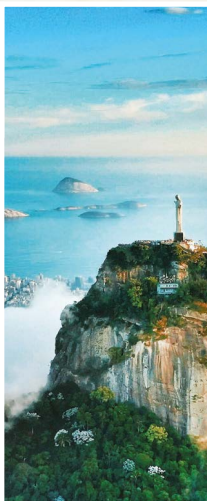
Z Buenos Aires do Rio de Janeiro

Niezapomniana wyprawa przez 3 najciekawsze kraje Ameryki Południowej – Argentynę, Brazylię i Paragwaj.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Buenos Aires. **Dz. 2** Przyjazd do Buenos Aires. Zwiedzanie miasta i opery Colon. **Dz. 3** Buenos Aires. Zwiedzanie miasta, degustacja wina i pokaz tanga podczas kolacji (opcja dodatkowo płatna). **Dz. 4** Buenos Aires, Pampa, gauchos i lunch na rancho (dodatkowo płatne). **Dz. 5** Buenos Aires – Posadas – Encarnación, Paragwaj. Wycieczka do misji jezuitów wpisanej na listę zabytków UNESCO. **Dz. 6** Encarnación - Iguazú Brazylii. Zwiedzanie tamy Itaipu na rzece Parana. **Dz. 7** Wodospad Iguazú, strona argentyńska. **Dz. 8** Iguazú. Wodospady Iguazú po brazylijskiej stronie. Rio de Janeiro. **Dz. 9** Rio de Janeiro - Góra Corcovado, Pomnik Chrystusa i zwiedzanie miasta. **Dz. 10** Rio de Janeiro. Rejs statkiem po zatoce Guanabara i wizyta w szkole samby (wycieczka dodatkowo płatna). **Dz. 11** Rio de Janeiro. Dzień wolny. **Dz. 12** Rio de Janeiro. Głowa Cukru. Powrót do domu. **Dz. 13** Przyjazd do Warszawy.

13 dni | Wyloty z Warszawy 17/03, 24/11 2022

13.798,-



#WspomnieniaZAlbatrosem



Przywitaj Bali i Komodo

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Denpasar. **Dz. 2** Przyjazd na Bali i przejazd do Candi Dasa. **Dz. 3** Candi Dasa. Zabytkowa wioska oraz pałac wodny Tirta Gangga. **Dz. 4** Candi Dasa - Munduk. **Dz. 5** Munduk. Wycieczka do Wodospadu Czerwonych Korali i wykład poświęcony darom ofiarnym. **Dz. 6** Munduk - Ubud. Gorące źródła Banjar. Bliźniacze Jeziora, Świątynia Bogini Wody i lokalny targ w Bedugul. **Dz. 7** Ubud. Kurs gotowania. Czas wolny. **Dz. 8** Ubud. Zwiedzanie na własną rękę lub na rowerze (za dodatkową opłatą). **Dz. 9** Ubud. Świątynia Tanah Lot. Przelot na Flores. Świątynia Tanah Lot. **Dz. 10** Labuan Bajo. Całodniowa wycieczka łodzią do Parku Narodowego Komodo. **Dz. 11** Przelot na Bali. Przejazd do Sanur. **Dz. 12-13** Wypoczynek w Sanur. **Dz. 14-15** Wykwaterowanie z hotelu. Wylot z Bali i przyjazd do Warszawy.

15 dni | Wylot z Warszawy 20/05 2022 | **9.498,-**



Trekking w Gruzji

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy i przyjazd do Batumi w Gruzji. **Dz. 2** Batumi - Zugdidi - Mestia. Pałac Dadiani i imponująca sceneria przy zaporze Enguri. **Dz. 3** Mestia. Jednodniowa wycieczka do wioski Mazeri, lokalnych wodospadów z widokiem na górę Ushba. **Dz. 4** Mestia. Wycieczka nad jezioro Koruldi, piknik i czas wolny w Mestii. **Dz. 5** Mestia - Mulakhi - Ushguli. Wspaniała przyroda i przejazd do najwyższej położonej wioski w Europie. **Dz. 6** Ushguli - Mestia. Kościół Lamaria, wędrówka pod lodowiec Shkhara, powrót do Mestii samochodami z napędem na 4 koła. **Dz. 7** Mestia - Batumi. Przejazd w kierunku wybrzeża Morza Czarnego i zwiedzanie Batumi. **Dz. 8** Batumi. Czas do własnej dyspozycji, pożegnalna kolacja i powrót do domu.

8 dni | Wylot z Warszawy 30/05, 12/09 2022 | **5.998,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 sierpnia 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL29

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Między trzecią i czwartą



Jerzy Baczyński

Uliczne protesty nie skłonią Jarosława Kaczyńskiego do wycofania się z lex TVN; PiS ma już wyćwiczoną taktykę przeczekiwania, ignorowania nawet największych demonstracji. Dopóki są pokojowe, są dla władzy niegroźne, a w Polsce żadna, choćby bardzo radykalna w słowach manifestacja, nie była agresywna. Jeśli już, to raczej manifestujący spotykali się z przemocą. Utarło się więc po stronie antyPiSu przekonanie o małej skuteczności publicznych protestów. Donald Tusk, który szybko znów stał się centralną postacią opozycji, uważa jednak inaczej. W ubiegłotygodniowym wywiadzie dla POLITYKI wyraźnie zasugerował potrzebę powrotu do gorętszej, także ulicznej polityki. „Im silniejsza presja społeczna, tym większa gotowość władzy do respektowania reguł” – mówił – przy okazji studząc nieco nadzieję na zdecydowane interwencje Zachodu w obronie polskiej demokracji. Pewnie tu ma rację, choć nasze kilkuletnie doświadczenia z rządami PiS wskazują, że najskuteczniejsza jest synergia, połączenie dwóch presji – wewnętrznej i zewnętrznej. Tak jak to obserwujemy teraz.

Zapewne wymiar sprawiedliwości dawno byłby już zspacyfikowany, gdyby nie imponujący, inteligentny opór środowiska sędziowskiego – ale też ten opór nie miałby wielkich szans, gdyby nie jednoznaczne poparcie unijnych instytucji. Po ostatnim orzeczeniu TSUE wyraźnie zniecierpliwiona Komisja Europejska dała rządowi czas tylko do 16 sierpnia na decyzję o rozwiązaniu, bezprawnie ustanowionej do karania sędziów, Izby Dyscyplinarnej SN. Pierwsze reakcje obozu władzy były zgodne z buńczuczными deklaracjami Zbigniewa Ziobry „Izba albo śmierć”. Ale właśnie Jarosław Kaczyński zadeklarował, że „zlikwidujemy Izbę Dyscyplinarną w tej postaci, w jakiej funkcjonuje obecnie”. Nie byłby sobą, gdyby przy okazji nie zaznaczył, że wyroku TSUE „Polska nie uznaje”, a projekt likwidacji ID był już dawno gotowy i jest „częścią Polskiego Ładu” (?). Ale żeby nie wiem co mówił, jasne jest, że PiS – przestraszony groźbą realnych sankcji – cofnął się, nawet jeśli prezes daje do zrozumienia elektoratowi, że to tylko taktyka (w domyśle po to, by Bruksela odblokowała obiecane fundusze). Jednak Unia też już się nauczyła trików Kaczyńskiego, swoje oceny stanu praworządności w Polsce opiera głównie na opiniach niezależnych polskich sędziów i ekspertów, i bardzo oszukiwać się nie da. Plan ostatecznego złamania „trzeciej władzy”, czyli niezależnego sądownictwa, wyraźnie zabuksował w miejscu.

Podobne będą zapewne losy zamachu na „czwartą władzę”, a więc na niezależne media. Tu sprawa lex TVN jest kluczowa, praktycznie i symbolicznie. Gdyby udało się skłonić amerykańskich właścicieli stacji do wycofania się z Polski, sprzedaży części udziałów lub choćby „upolsatowania” przekazu, PiS uzyskałaby miazdzącą przewagę na rynku informacji. (A jak wyglądają w Polsce media zblatowane z władzą, piszemy w okładowym raporcie na s. 12; naprawdę jakiś czarny kabaret). Projekt anty-TVN zasadał się pewnie na kalkulacji, że dla nowego właściciela grupy, czyli rozrywkowego koncernu Warner Media, informacyjna stacja TVN24 – bo o nią tu głównie chodzi (przy okazji gratulujemy, niezamierzenie hucznego, XX-lecia!) – jest raczej kwiatkiem do kożucha. I Amerykanie, podobnie jak wcześniej niemieccy właściciele Polska Press, będą skłonni

„się dogadać”. Ale jednoznaczna postawa nowej administracji Joe Bidena w obronie „największej inwestycji USA w Polsce” oraz od zawsze świętej dla Amerykanów zasady wolności słowa czyni dla Warner-Discovery utrzymanie TVN kwestią zarówno interesu, jak i honoru, a to jest potężne połączenie. Uliczne demonstracje w Polsce pod hasłem „Wolne Media! Wolni Ludzie!” – także ogromna solidarność środowiska dziennikarskiego i eksperckiego – są dla właścicieli stacji dodatkowym wsparciem i zobowiązaniem. Kaczyński na razie podtrzymuje lex Suski, dorzucił nawet kuriozalny, znów w jego stylu, argument, że ustawa ma ochronić w przyszłości polski rynek medialny przed przejściem przez... narkobiznes. Nawet gdyby PiS jakimś cudem przepchnął tę nowelizację, jest raczej pewne, że zarząd TVN znajdzie bez trudu sposoby prawne na utrzymanie ciągłości emisji. A dla PiS polityczna cena za przeciąganie tej awantury będzie bardzo wysoka. Więc zapewne i na tym froncie nastąpi „planowy” odwrót.

Polityczna metoda Jarosława Kaczyńskiego od dekad jest ta sama: atak – oczekiwanie reakcji zaatakowanego – podtrzymywanie napięcia, jak długo się da – i zwykle cofka, ale tak, żeby cokolwiek, choćby propagandowo, ugrać. I potem znowu następny konflikt. Przegrana w sprawie Izby Dyscyplinarnej nie oznacza, że Kaczyński zrezygnuje z planu przejścia kontroli nad sądami. Pozostaje przecież w gotowości choćby projekt zmiany struktury sądownictwa, co otworzyłoby drogę do masowych czystek kadrowych. To samo z mediami. Jeden z pomysłów na wypadek poddania lex TVN przewiduje zniesienie obowiązku koncesyjnego dla nadawców satelitarnych i internetowych (jak TVN24) i wprowadzenie w to miejsce „jedynie” prostego zezwolenia KRRiT. Branża medialna mówi, że to mogłoby zapowiadać administracyjne naciski na niezależne portale informacyjne. Dodatkowo PiS przepycha, pod pretekstem ochrony przed cyberatakami, lex Dworczyk, czyli przepisy o inwigilacji internetu. Więc wolność sieci to będzie zapewne kolejny front, na którym władza sprawdzi reakcje „ulicy i zagranicy”.

Cel jest ten sam. Nowogrodzka – jak eufemistycznie nazywa się Kaczyńskiego – zawsze uważała, że bez zneutralizowania, skorumpowania, najlepiej przejęcia sądów i mediów, prawicy trudno będzie prowadzić ustrojową „rewolucję” i wygrać kolejne wybory. Zwłaszcza że istnieje tu ścisły związek: niezależne sądy są najważniejszym gwarantem niezależności mediów. A one wciąż potrafią zająć władzy za skórę, choćby – o co Kaczyński ma podobno straszną gulę – dezawuuując Polski Ład czy kolportując kolejne rewelacje świadka koronnego, czyli prezesa NIK Mariana Banasia, który właśnie ujawnił gigantyczne nadużycia w kontrolowanym przez Zbigniewa Ziobrę tzw. Funduszu Sprawiedliwości. Odsyłam tu do publikacji OKO.press (serdeczne gratulacje z okazji pięciolecia portalu!). Niestety dla PiS, w dzisiejszych czasach i w tym miejscu świata ani mediom nie da się zamknąć ust, ani zastraszyć i złamać sędziów. Chaotyczne, nerwowe ataki PiS na „trzecią i czwartą władzę” wyglądają już głównie na akty desperacji i odwetu, choć mogą jeszcze narobić szkód, napsuć nam krwi i reputacji. Tym bardziej, właśnie teraz, trzeba tej władzy otwarcie i publicznie stawiać opór.

Jan Koza



© JAN KOZA



Kasa dla swoich

Narodowy Instytut Wolności, rządowa agencja, która z założenia ma przyznawać dotacje organizacjom pozarządowym, ogłosiła właśnie, komu da pieniądze na „wspieranie działań misyjnych i rozwój instytucjonalny”. Do konkursu zgłosiło się prawie 2,3 tys. organizacji, ale **28 mln** zostanie rozdzielone pomiędzy **59** z nich. Wygrały konkurs, choć można mieć wątpliwości, czy grano fair – beneficjentami są bowiem w większości organizacje związane z obecną władzą, założone przez działaczy PiS i wspierające politykę rządu.

510 tys. zł trafi do Fundacji Lex Humana ze Słupska, która powstała w 2015 r., a dotację ma przeznaczyć na „odbudowę instytucjonalną Fundacji”. Jej prezes, Kamil Patynowski ze Słupska, był delegatem na ostatnim lipcowym kongresie PiS. To raczej zasłużony działacz, bo w marcu dostał miejsce w radzie nadzorczej państwowej spółki Lotos Terminale.

190 tys. zł trafi do Stowarzyszenia Mieszkańców Ziemi Grudziądzkiej Wiślany Szlak, które powstało w maju ub.r. Jego prezesa Magdalena Cieślak jest współpracowniczką wiceminister rolnictwa Anny Gembickiej. Minister na swoim facebookowym profilu informowała: „W 77. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego Magdalena Cieśla złożyła w moim imieniu kwiaty”.

Spore pieniądze wpłyną także do organizacji, które założyli współpracownicy Przemysława Czarnka z czasów, kiedy był jeszcze wojewodą lubelskim. **430 tys. zł** trafi do Fundacji Rozwój-Aktywność-Innowacje, której prezesem jest Bartosz Janik. Fundacja powstała jesienią, kiedy Czarnek został posłem, a Janik odszedł z posady jego doradcy w urzędzie wojewódzkim. W tym samym czasie, też w Lublinie, utworzono Instytut im. Generała Władysława Andersa, któremu NIW przyznał **460 tys. zł**. Prezesem Instytutu jest Bartosz Czajka, który był pełnomocnikiem wojewody Czarnka ds. rozwoju edukacji historycznej. Teraz poza prowadzeniem fundacji Czajka pracuje w Radzie ds. Doskonalenia Systemu Oświaty zajmującej się „doradzaniem MEiN w zakresie usprawniania funkcjonowania systemu oświaty”.

W październiku 2020 r. Klaudia Luiza Petrus, działaczka młodzieżówki PiS, założyła Fundację Centrum Nowych Technologii Greenlab – działa m.in. na rzecz zrównoważonego rozwoju gospodarczego Polski; **490 tys. zł** z publicznych pieniędzy ma jej pomóc realizować ten cel.

460 tys. zł dostała Fundacja Trójmorze, która we wrześniu będzie obchodzić pierwszą rocznicę powstania. Założył ją warszawski radny PiS Sebastian Wijas, który w oświadczeniu majątkowym przyznaje się do pracy w MSWiA, a do niedawna był również ekspertem NIW, który oceniał wnioski o dotacje.

Kolejny raz swoją działkę – tym razem **520 tys. zł** – dostała Fundacja Polska Wielki Projekt. Wcześniej, w maju, jak pisała „Gazeta Wyborcza”, fundacji przyznano pół miliona na „kapitał żelazny”. Jej prezesem jest **Anna Bielecka** (na fot.), dobra znajoma Jarosława Kaczyńskiego, w której mieszkaniu spotykają się najważniejsi politycy PiS, z prezesem na czele. W radzie fundacji jest m.in. Piotr Gliński, pomysłodawca NIW, który rozdaje pieniądze. (DĄB.)

O tym, kto jeszcze dostał pieniądze z NIW, czytaj na: polityka.pl

Policjanci i złodzieje

W odwiecznej walce dobra ze złem nastąpiła niespodziewana zamiana ról. Specjalny system szczepień, który wiosną zorganizowano dla pracowników służb mundurowych, okazał się niewypałem. Statystycznie rzecz biorąc, zaszczepił się co drugi funkcjonariusz. Według szacunków, bo twardych danych nie ma, co również świadczy o jakości tej akcji. Skala zaszczepionych waha się **pomiędzy 41 a 52 proc.** Wahnięcie wynika z różnic pomiędzy służbami. Pierwszą dawką zaszczepiło się jedynie 42 proc. strażaków i funkcjonariuszy Straży Granicznej. Wśród policjantów procent jest wyższy i szacuje się go na 52 plus. Plus, bo część funkcjonariuszy zamiast szczepionki AstraZeneca, którą stosowano w szczepieniu mundurowych, wolała przyjąć inny preparat. I tych nie ma



w statystyce, bo policjanci nie mają obowiązku powiadamiać przełożonych, czy poddali się szczepieniu.

Na tle tych danych zadziwiająca świadomość i odpowiedzialność społeczną

wykazali przestępcy. Dla nich również przygotowano szczepienia na specjalnych warunkach, wprowadzonych rozporządzeniem z 5 maja. Miesiąc później do ambulatoriów zakładów karnych trafiły pierwsze dawki szczepionek.

Odzew na program był bardzo wysoki. Według informacji z Centralnego Zarządu Służby Więziennej na początku sierpnia dwiema dawkami zaszczepionych było **51 382 osadzonych**, co daje **ponad 72 proc.** ogółu. Jednak szczepionek wykorzystano więcej, tyle że część osadzonych już opuściła mury więzienia, co nieco popsuło więziennictwo statystykę. Program szczepień w więzieniach ciągle trwa. Służba zapewnia, że jest on dobrowolny, a wysoki odsetek zaszczepionych to efekt skutecznej kampanii informacyjnej i wysokiej odpowiedzialności osadzonych. O odpowiedzialności policjantów trudno coś powiedzieć, bo Komenda Główna nie komentuje stopnia wyszczepienia funkcjonariuszy. (JULL)

Dwie strony medali

Jeśli igrzyska olimpijskie mają podbudować narodowe ego, powinniśmy odczuwać satysfakcję. **14 medali, w tym 4 złote**, to najlepszy wynik polskich olimpijczyków od igrzysk w Sydney w 2000 r. Rozbiór medalowego dorobku na czynniki pierwsze wskazuje, że polski sport olimpijski stoi dziś lekkoatletyczną monokulturą. Biorąc pod uwagę wyniki nowego mistrzowskiego wunterteamu na ostatnich mistrzowskich imprezach lekkoatletycznych, świetny występ w Tokio nie jest żadnym zaskoczeniem. Jeśli coś może dziwić, to fakt, że faworyci do medali udźwignęli oczekiwania. Bo akurat w igrzyska wpisana jest wyjątkowa presja. Własna i narodowa.

Sport jak mało która dziedzina życia zapewnia pretekst i kontekst do uniwersalnych, pokrępiących opowieści o ludzkiej determinacji oraz sile woli. A igrzyska wszędzie dają bohaterom drugiego planu możliwość zaistnienia i wyjścia z cienia, jaki na co dzień rzuca na nich piłka nożna. Mamy więc srebrną oszczepniczkę **Marię Andrejczyk**, której olimpijskie przygotowania znacząca czarna seria kontuzji i operacji. Mamy złotego chodźca **Dawida Tomalę**, który jeszcze niedawno musiał dorabiać na budowie. Mamy brązowego 800-metrowca Patryka Dobka, który



większość sportowej kariery biegał przez płotki; dał się namówić na zmianę konkurencji w ostatniej chwili i od razu wdarł się do czołówki, depcząc po piętach Kenijczykom, nieosiągalnym – wydawało się – dla reszty świata. W złotej sztafecie mieszanej 400-metrowców znajduje się Kajetan Duszyński, z powodzeniem łączący profesjonalne uprawianie sportu z karierą naukową w biotechnologii.

Pozostałe medale tradycyjnie przysły z wody (kajakarstwo, żeglarstwo i wioślarstwo) i w zapasach (ostatnim ze sportów walki, w którym zachowały się jeszcze ślady niedawnej polskiej potęgi). Płodzmiem jest więc mało imponujący. Są pewnie tacy kibice, którzy chętnie zamieniliby dwa złota w rzucie młotem na jedno siatkarzy, znów pokonanych w ćwierćfinale – co boli

tym bardziej, że są w końcu podwójnymi mistrzami świata. W pozostałych sportach zespołowych zarówno w wydaniu damskim, jak i męskim, nie istniejemy. Szkoda, bo olimpijskie sukcesy mają wyjątkowy rezonans, co właśnie przeżywają Francuzi (mężczyźni zdobyli złoto w piłce ręcznej i siatkarze oraz srebro w koszykówce, a kobiety złoto w piłce ręcznej, srebro w rugby i brąz w koszykówce). Siatkarze jako jedyni w ostatnich latach zadali kłam teorii mówiącej, że polska drużyna niemoc jest lustrem narodowych wad: nieufności, egoizmu, nieumiejętności współpracy. Ale jest też inna prawda: że stan polskich gier zespołowych jest odwierciedleniem stanu polskiego państwa – tak najpóźniej jeszcze kilka lat temu twierdził sam Andrzej Duda.

MARCIN PIĄTEK

Pielęgniarki uciekają

Pielęgniarka w Polsce to zawód deficytowy. Proporcjonalnie mniej jest tylko na Litwie. W Polsce jest **niespełna 230 tys. pielęgniarek**, więc na tysiąc mieszkańców przypada zaledwie 5,2 pielęgniarki. Średnia w UE to niemal dwa razy tyle – 9,4. W dodatku średnia wieku w tym zawodzie w Polsce to **53 lata**. Od początku pandemii liczba pielęgniarek **spadła o 10 proc.** Odeszły na emeryturę, zrezygnowały z pracy, 136 zmarło na Covid-19.

Absolwenci pielęgniarstwa w większości planują wyjazd z Polski. – *Sytuacja jest naprawdę dramatyczna* – mówi Gilbert Kolbe, 25-letni pielęgniarz z Warszawy, od trzech lat pracujący w zawodzie. – *Brakuje personelu we wszystkich szpitalach. On wyjeżdżać nie chce. Wierzy,*

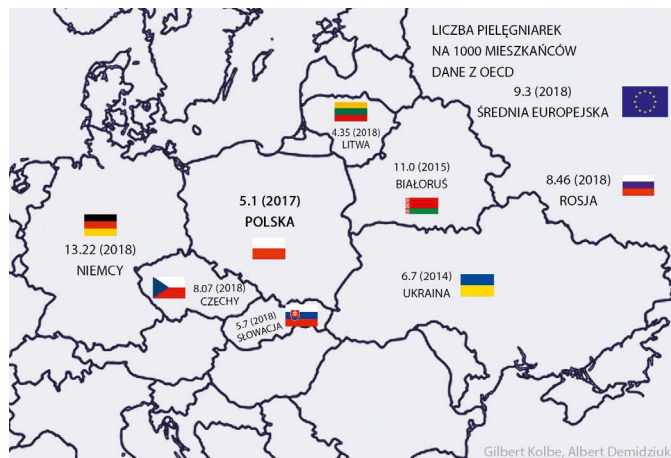
że kiedyś płace pielęgniarskie wzrosną, warunki pracy się poprawią, i postanowił zachęcać innych, by też zostali. W warszawskiej Izbie Pielęgniarek i Położnych jest w zespole zajmującym się social media. We współpracy z miastem stołecznym Warszawa organizuje akcje promocji pielęgniarskiego zawodu skierowaną do maturzystów.

Na podstawie danych Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) opracował mapę, poprzez którą pokazał, jak źle jest z liczbą pielęgniarek i pielęgniarzy w Polsce w porównaniu do naszych sąsiadów. Opublikował mapę na swoim profilu na portalu społecznościowym razem z apelem do obecnych i przyszłych maturzystów, przekonując ich, że pielęgniarstwo to wspaniały i pełen możliwości zawód.

„Prawa rynku i nieustannie zmniejszająca się liczba pielęgniarek w niedalekiej przyszłości zaowocują podniesieniem zarobków” – pisze Kolbe. Komentarze pod postem są w większości sceptyczne: „Bardzo wzniosłe, ale nikt swojej rodziny nie nakarmi ideałami”. „Byłam głupia, że prawie 18 lat tyrałam w Polsce za mniej niż w niejednym markecie. Teraz zarabiam w euro. Windy, podnośniki, ślizgi, leki indywidualne dla chorych”. „Piękne słowa, lecz pusto rzucone na wiatr. W momencie gdy rządzący mówią do przedstawicieli Twojego zawodu »niech jadą«”.

Gilbert Kolbe zwraca się też do polityków i decydentów: „Nadchodzi czwarta fala pandemii. Czy to nie najlepszy moment na wprowadzenie zachęt do studiowania pielęgniarstwa i położnictwa? Zostawiania po studiach w kraju? I w końcu – podniesienia (na stałe, a nie w formie dodatków) stawek dla obecnie pracujących medyków?”.

Niestety, szanse, że ktoś w Ministerstwie Zdrowia usłyszy ten apel, są raczej znikome. Dotychczasowe protesty pielęgniarek i położniczek zakończyły się fiaskiem. Nawet czterwcowy strajk ostrzegawczy – gdy w 40 szpitalach odeszły na 2 godziny od łóżek pacjentów i wyszły na ulice 12 miast – nie przyniósł żadnych rezultatów. Kolejny strajk ma się odbyć po wakacjach. (AS)



Powódź prezesa

Ludwik Dorn

Socjolog, publicysta, ale też poeta i bajkopisarz. Były marszałek Sejmu i były członek PiS.



Mnożą się ataki radykalnych antyszczepionkowców na punkty szczepień. Po podpaleniu w Zamościu głos zabrał premier Morawiecki, a komendant główny policji wydał polecenie objęcia opieką całodobową punktów mobilnych, zaś doraźną – punktów stacjonarnych. Warto zwrócić uwagę, że wcześniejsze akty agresji grup antyszczepów spotkały się z nader umiarkowaną reakcją władz zarówno jeśli chodzi o retorykę, jak i działania prewencyjne oraz represję karną, zwłaszcza jeśli porównać ją z reakcjami na działania aktywistów LGBT.

O tym, że pisowskie władze mają w dobie pandemii ze szczepieniami i antyszczepionkowcami oczywisty kłopot, świadczą też trudności ze sformułowaniem jakiegokolwiek linii politycznej w kwestii restrykcji, jakim miałyby zostać poddane osoby niezaszczepione. Ponad połowa krajów Unii Europejskiej zdecydowała się na wdrożenie takich restrykcji, a w najbardziej znanym francuskim przypadku okazało się, że jest to posunięcie bardzo skuteczne: po zapowiedzi ich wprowadzenia zarejestrowało się na szczepienia 4 mln nieszczepionych dotąd Francuzów i Francuzek. W Polsce ostatni komunikat ze strony rządu sformułowany przez ministra Dworczyka brzmi następująco: jak przyjdzie czwarta fala, to się zastanowimy, a jak się zastanowimy, to należy się liczyć z tym, że jakieś restrykcje wprowadzimy. Trochę to przypomina deklarację: jak przyjdzie powódź i rzeki wyleją, to ewentualnie przystąpimy do wznoszenia wałów przeciwpowodziowych.

Kłopot PiS z antyszczepionkowcami dotyczy zarówno wyborców, jak i działaczy oraz posłów. Przeciw restrykcjom opowiada się

p. Justyna Socha, liderka antyszczepionkowego ruchu Stop NOP, oraz p. Kaja Godek, liderka inicjatywy antyaborcyjnych i skierowanych przeciw LGBT. Przed wyborami parlamentarnymi w 2019 r. oba te środowiska cieszyły się wsparciem Radia Maryja, a politycznie orbitowały wokół PiS. Po wyborach sytuacja się zmieniła; pojawiła się Konfederacja, która w obu tych kwestiach zaszła PiS od prawej strony. Ci wyborcy, dla których sprzeciw wobec ewentualnych restrykcji jest ważny, mają gdzie od PiS uciec; najbardziej niechętni szczepieniom i restrykcjom są wyborcy Konfederacji, ale drudzy w kolejności są tu wyborcy PiS.

Problem z działaczami i posłami jest taki, że w klubie parlamentarnym PiS istnieje co najmniej kilkunastoosobowa grupa posłów, w większości członków Solidarnej Polski, którzy są zdecydowanymi antyszczepami. To członkowie zespołu parlamentarnego ds. segregacji sanitarnej (7 osób) i jeszcze liczniejsza grupa, która podpisała konfederacki projekt ustawy mającej uniemożliwić wprowadzenie restrykcji. Gdyby nie podpisy pisowskie, to tego projektu by nie było, bo konfederaci mają mniej niż regulaminowe piętnaścioro posłów.

W sytuacji, w której prezes Kaczyński na wszelkie sposoby – z rozdawnictwem synekur włącznie – klamruje sypiącą się większość rządową, przejście 2–4 pisowskich antyszczepów do Konfederacji podważyłoby i tak trudny plan rządzenia.

Dlatego czekanie ze wznoszeniem wałów przeciwpowodziowych na wielką powódź ma polityczny sens. Sondażowe poparcie dla wprowadzenia restrykcji w ciągu 2 tygodni wzrosło z 42 do 60 proc. Gdy zaleje nas czwarta fala i ludzie zaczną masowo umierać, wzrośnie jeszcze bardziej, a co za tym idzie – możliwe się stanie wywołanie na tym tle moralnej paniki i wprowadzenie restrykcji przy zminimalizowanych dla PiS kosztach politycznych. „Świeże groby zawsze wzruszą, niezależnie gdzie kopane” – śpiewał lata temu Jacek Kleyff. Ale by kopać groby, najpierw muszą być trupy. No to czekamy.

Rocznica tęczowej nocy

Minął rok od tęczowej nocy (7 sierpnia), spontanicznej demonstracji w obronie transpłciowej aktywistki **Margot**, po której policja przysłała do siedziby Kampanii Przeciw Homofobii, żeby wyegzekwować nałożoną na nią karę aresztu za zaatakowanie „homofobusa”. Wydarzenie w ciągu kilku godzin zgromadziło spontanicznie pod pomnikiem Kopernika w Warszawie tłum osób LGBT i ich sojuszników; nazywane jest polskim Stonewall i traktowane jako zdarzenie formacyjne dla polskiej społeczności LGBT.

Zgromadzeni pokojowo blokowali radiowóz, w którym miała siedzieć Margot. Do akcji rzucono duże siły policyjne, w brutalny sposób zatrzymano w sumie 48 osób. Zajścia trwały dalej, bo pod komendami policji, na które zawieziono zatrzymanych, gromadzili się protestujący. Pojawiła się grupa adwokatów, radców prawnych i aplikantów (dziś to nieformalna grupa Tęczowych Obrońców), którzy usiłowali udzielać zatrzymanym pomocy prawnej, co policja

bezprawnie utrudniała, przewożąc zatrzymanych z komendy na komendę.

Zatrzymani spędzili noc na policyjnych „dołkach”. Opowiadali później o poniżającym traktowaniu, odmowie kontaktu z prawnikiem i bliskimi, nadużyciach podczas przesłuchania.

Policja zapowiadała postawienie im zarzutów udziału w zbiegowisku, którego celem jest „gwałtowny zamach na osobę lub mienie” (do 3 lat więzienia). Były też zarzuty napaści na funkcjonariusza i zniszczenia mienia. Do dziś nie wpłynął do sądu żaden akt oskarżenia. Natomiast zatrzymani skierowali do sądów skargi na zatrzymanie (35). W pierwszej rocznicę tęczowej nocy ukazał się raport z analizy sądowych orzeczeń w tych sprawach przygotowany przez feministyczny kolektyw antyrepresyjny Szpila i Alicję Sukiennik.



W przypadku 97 proc. zatrzymanych sądy dopatrzyły się nieprawidłowości. 26 proc. zatrzymanych uznały za całkowicie nielegalne, bezpodstawne i niepoprawne, 86 proc. – za bezzasadne, 80 proc. miało nieprawidłowy przebieg, najczęściej polegający na tym, że zatrzymanie trwało za długo, przez co samo w sobie przybierało charakter represji. A także że: utrudniano dostęp do obrońcy, bezzasadnie skuwano, nie dawano jedzenia ani picia, uniemożliwiono zażycie leków. Sądy kwestionowały też kwalifikację prawną czynu: ich zdaniem nie było to nielegalne „zbiegowisko”, tylko legalne „zgromadzenie spontaniczne”.

„Musimy postawić sprawę jasno – 7 sierpnia 2020 policja brutalnie tłumiła legalne zgromadzenia, tym samym nie tylko naruszyła obowiązujące przepisy, ale – w naszej ocenie – zastosowała celowe działanie represyjne, mające na celu zastraszanie aktywistów i aktywistów oraz zniechęcenie ich do manifestowania poglądów politycznych” – kończą raport autorki. (ES)



Śródziemna łuna

Płoną lasy w pasie od Włoch po Liban. Powody są podobne: wyjątkowe upały, silne wiatry i podpalacze. Ogień podkładają piromani, wymyka się spod kontroli grillującym, turystom i rolnikom. Leśne pożary w rejonie Morza Śródziemnego nie są niczym nadzwyczajnym, ale dziś dotykają obszary sporo większe niż zwykle. Np. w **Grecji** w ostatnich latach paliło się przeciętnie 1,7 tys. ha, tymczasem od stycznia spłonęło tam już blisko 60 tys. ha, zwłaszcza na Peloponezie i na dwóch wyspach, Krecie i Eubei.

Pożary lasów w tej części Europy i Bliskiego Wschodu są trudne do ugасzenia. Rozwijają się w górzystym i słabo zaludnionym terenie. Ogień trawi drzewa iglaste, gaje oliwne, pastwiska i nie omija zabudowań. Zwłaszcza w Turcji i Grecji poza mieszkańcami ewakuowano także turystów. Po pierwszym tygodniu sierpnia Turkom udało się z grubsza opanować sytuację, głównie za sprawą dużych samolotów gaśniczych, którymi sama Turcja

nie dysponuje. Z pomocą przysły m.in. Hiszpania, Rosja i Ukraina, a wiele państw – w tym Polska – skierowało tam helikoptery z załogami. Strażackie pospolite ruszenie (też z udziałem Polaków) dotarło również do Grecji. Jej premier Kyriakos Mitsotakis już mówi o „koszmarnej lecie”, ogień zagroził m.in. starożytnej Olimpii i pojawił się na przedmieściach Aten.

Tego lata na półkuli północnej pali się m.in. na Syberii – w tym roku już 6 mln ha, to jedna piąta powierzchni Polski – w Kanadzie oraz w Kalifornii. Padł niechlubny rekord: w lipcu emisje gazów cieplarnianych pochodzących z wielkoobszarowych pożarów były największe w kilkunastoletniej historii precyzyjnych pomiarów. Klimatolodzy zapewniają, że przez postępujące ocieplenie lasy i obszary trawiaste płonąć będą częściej. A pożar to nie koniec koszmaru. Uśmiercone lub osłabione przez ogień drzewa przestają stabilizować grunt na górskich zboczach, gdzie łatwiej będzie o nagłe powodzie i schodzenie błotnistych lawin.

Ciepło, gorąco, parzy

Globalne ocieplenie przyspiesza wszędzie, wiele procesów – np. podnoszenie poziomu oceanów, rozmarzanie wiecznej zmarzliny i topnienie lodowców – trwać będzie dziesiątki, a nawet setki lat, niezależnie od tego, czy uda się powstrzymać wzrost temperatury atmosfery. Tak można podsumować raport Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu ONZ „Zmiany klimatu 2021: podstawy fizyczne”. Publikacja otwiera cykl analiz, które stworzą najbardziej aktualny i całościowy naukowy opis stanu klimatu, konsekwencji jego zmian i możliwych scenariuszy. Autorzy nie mają wątpliwości, że to człowiek i emisja gazów cieplarnianych – głównie dwutlenku węgla oraz metanu – odpowiadają

za nasilający się kryzys, którego skutkiem są coraz częstsze ekstremalne zjawiska, jak gwałtowne opady, fale upałów, susze i pożary. Stężenie CO₂ w 2019 r. osiągnęło poziom najwyższy od co najmniej 2 mln lat, a średnia temperatura atmosfery wzrosła o 1,1 st. C w stosunku do okresu przedprzemysłowego.

Raport „Zmiany klimatu 2021” opracowało 234 autorów z 66 krajów, a jego publikacja poprzedza Szczyt Klimatyczny ONZ COP26, który odbędzie się w listopadzie w Glasgow. Stawką negocjacji jest zatrzymanie wzrostu temperatury atmosfery na poziomie 1,5 st. To wymaga natychmiastowego ograniczenia emisji gazów cieplarnianych. Dotychczasowe deklaracje i podejmowane inicjatywy nie przyniosą skutków, nie pomogła nawet pandemia i związane z nią spowolnienie gospodarcze.

Talibowie w miastach

Choć od początku roku zdobywali kolejne regiony Afganistanu, duże miasta były poza zasięgiem talibów. To właśnie wokół miast rząd w Kabulu koncentrował siły, by przetrwać ofensywę rebeliantów, rozococonych wycofaniem się Amerykanów. W ostatnią niedzielę strategia ta się posypała, kiedy talibowie zajęli stolice aż czterech prowincji: Nimruzu, Dżawzdżanu, Tacharu i Kunduzu. Utrata tego ostatniego jest szczególnie dotkliwa: od 2015 r. talibowie zdobyli to 400-tys. miasto już trzy razy. Odbijano je przy pomocy amerykańskich komandosów i lotnictwa. Teraz Afgańczycy muszą zrobić to samodzielnie.

Zwycięstwa talibów coraz mocniej doskwierają Joe Bidenowi. Uzasadniając decyzję o opuszczeniu Afganistanu, prezydent USA zapewniał, że proces pokojowy będzie trwał, a afgańskie wojska dostaną wsparcie. Ale Afganistan pograża się w chaosie: armia jest w rozsypane, naprzędce zwolniane są lokalne milicje, które przysięgają walkę o miasta do końca i donoszą jedzenie żołnierzom, ale ich rola militarna jest znikoma.

Amerykanie zachęcają Afgańczyków do oporu. Jednocześnie sekretarz stanu Antony Blinken ogłosił w mimowolnie groteskowym tweecie, że USA ewakuują Afgańczyków, którzy „pomagali nam tworzyć lepszą przyszłość Afganistanu”. W niedzielę ambasada USA w Kabulu wezwała pracujących tu Amerykanów do opuszczenia kraju. Grupa byłych amerykańskich ambasadorów w Afganistanie wzywa z kolei do dalszego wsparcia lotniczego armii rządowej. Ostrzegają, że wycofanie jest zbyt pospieszne, a zwycięstwo talibów zdestabilizuje cały region. Według nich upadek **Kabulu** wyśle też fatalny sygnał państwom z amerykańskimi gwarancjami bezpieczeństwa. „Jeśli teraz zawiedzimy Afgańczyków, to kto nam uwierzy?” – napisali ambasadorowie.





Od lewej: demonstracja przed ambasadą Białorusi w Kijowie po odnalezieniu zwłok aktywisty Witala Szyszoua. Biegaczka Kriscina Cimanouska już w Polsce.

Białoruś – rok niespełnionej nadziei

Upłynął rok od wyborów prezydenckich na Białorusi, w których po fałszerstwie zwyciężył Aleksandr Łukaszenka. Dla Białorusinów był to czas od euforii pierwszych powyborczych protestów, przez utratę nadziei na szybkie zmiany – kiedy mimo społecznego zrywu reżim przetrwał – po wszechobecny dżasz strach, bo władza w ostatnich miesiącach nasiliła represje: status więźnia politycznego otrzymało już ponad 600 osób, najwięcej w historii. Był to też rok, w którym decydujący głos w białoruskich sprawach odzyskała Rosja.

I gdy wydawało się, że świat powoli zapomina o Białorusi, to najpierw za sprawą zmuszenia do lądowania w Mińsku samolotu linii Ryanair i porwania lecącego nim antyreżimowego dziennikarza Ramana Pratasiewicza, a teraz za przyczyną biegaczki Krisciny Cimanouskiej, którą – wbrew jej woli – z igrzysk w Tokio do ojczyzny usiłovali odesłać działacze sportowi, wschodni sąsiad Polski znów jest w centrum uwagi. W szesnym tygodniu Cimanouska, biegaczka na 100 i 200 m, dostała od działaczy Białoruskiego Komitetu Olimpijskiego (BKOl) propozycję dodatkowego startu w sztafecie 4x400 m. Na sytuację skarżyła się w mediach społecznościowych, mówiła, że w tej sztafecie powinny biec bardziej predestynowane do tego koleżanki, które jednak nie zostały dopuszczone do igrzysk ze względów antydopingowych. Słowa te szybko rezonowały na Białorusi. Zirytowany miał być Łukaszenka, którego najstarszy syn Wiktar jest szefem BKOl. I to sam białoruski lider miał nakazać ściągnięcie jej do kraju. Lekarze wydali więc opinię, że Cimanouska jest w złym stanie psychicznym i nie może kontynuować udziału w igrzyskach. Jadącej na lotnisko zawodniczce udało się jednak zawiadomić znajomą, a ci podnieśli międzynarodowy raban. Interweniowała japońska policja, z ofertami pomocy zgłosiły się państwa zachodnie. Ostatecznie Cimanouska znalazła schronienie w Polsce.

W tym samym czasie coraz więcej olimpijczyków z Białorusi podejmowało decyzję, że już tam nie wróci. W obawie nie tylko o swoje kariery, ale też o wolność. A że nie są to czcze lęki, świadczy choćby historia koszykarki Jeleny Leuchanki i dziesięciooboisty Andreja Krauchanki, którzy za udział w ubiegłorocznych protestach trafili do więzienia. Inni zbuntowani sportowcy stracili etaty lub zostali usunięci z reprezentacji narodowych.

Kiedy Cimanouska była już pod opieką polskich dyplomatów w Tokio, z Kijowa dotarła informacja, że w jednym z tamtejszych parków znaleziono powieszono ciało Witala Szyszoua, szefa Białoruskiego Domu na Ukrainie. Szyszou uciekł z Białorusi jesienią 2020 r. w obawie przed prześladowaniami. Również w Kijowie, pięć lat wcześniej, od wybuchu bomby w samochodzie zginął białoruski opozycjonista Paweł Szeremet. Już wtedy mówiło się, że za zamachem stały rosyjskie lub białoruskie służby. Tym razem też wszystko na to wskazuje. Ukraińscy śledczy od początku założyli wersję, że samobójstwo Szyszoua zostało upozorowane.

Sygnały są więc jasne i skierowane do przedstawicieli białoruskiej diaspory, zarówno tej żyjącej na Ukrainie, jak i w innych państwach, jak Polska czy Litwa – nigdzie nie jesteście bezpieczni. Śmierć Szyszoua po uprowadzeniu Pratasiewicza jest też kolejną demonstracją, że bez względu na konsekwencje białoruskie służby będą atakować poza granicami kraju, nawet w państwach UE. Zwłaszcza że mogą liczyć na wsparcie Rosjan.

Jednocześnie od kilkunastu tygodni narasta inspirowany przez białoruskie władze kryzys migracyjny na granicy z Litwą (pisał o tym w POLITYCE 32). A coraz więcej wskazuje na to, że dotknie on również Polskę. Już na początku czerwca litewska Straż Graniczna informowała o zwiększającej się liczbie osób (głównie z Iraku) łapanych przez nią na nielegalnym przekroczeniu granicy. W sumie w tym roku zatrzymano już ponad 4 tys. osób. Coraz większe grupy nielegalnych migrantów zatrzymywane są też przez polską Straż Graniczną.

Napięcia na granicach szczególnie niepokoją w kontekście zaplanowanych na wrzesień rosyjsko-białoruskich ćwiczeń Zapad. Ich scenariusz zakłada, że oba kraje, tworzące od 2000 r. Państwo Związkowe, mają się bronić przed zewnętrzną, a więc zachodnią agresją. A każdy incydent graniczny posłuży Białorusi, by podkreślić płynące z Zachodu zagrożenie – Mińsk liczy, że w tej walce Rosja będzie go wspierać, przede wszystkim finansowo.

Wszystkie działania białoruskiego reżimu skupione są zatem na jednym – żeby przetrwać. I dlatego trzeba się liczyć z dalszymi represjami i agresywnymi działaniami wobec państw i ludzi, których białoruska władza traktuje jak osobistych wrogów.

ANNA MARIA DYNER
Autorka jest analityczką w Polskim Instytucie
Spraw Międzynarodowych.